

Pan Jezus upomniał się o mnie

Każdy z nas realizuje swoje powołanie w różnoraki sposób. Jedni przez małżeństwo, inni wybierając drogę powołania kapłańskiego, jeszcze inni żyjąc w samotności oddając się np. służbie drugiemu człowiekowi. Każdy z nas jest powołany do jakiegoś dzieła i zadania, które wyznaczył nam Pan Bóg. Każdy z nas jest powołany do świętości, do przebywania z Bogiem po swoim odejściu z tego świata. Każdy jest powołany do tego, by swoim życiem świadczyć o wierze w Jezusa Chrystusa, by głosić jego Ewangelię – w pracy, w szkole, w domu rodzinnym. Droga powołania każdego jest inna. Ja wybrałem drogę powołania kapłańskiego i tą moją drogą, którą prowadził i prowadzi mnie Pan Jezus, chcę się z Wami, podzielić. Powołania do kapłaństwa nigdy nie da się do końca zgłębić – to, jak napisał nasz umiłowany Papież św. Jan Paweł II, Tajemnica – Tajemnica Boga i tego, który w tej Tajemnicy uczestniczy. Powołanie do przede wszystkim niezasażony Dar, za który nieustannie trzeba Bogu dziękować. To Dar, którego, tak naprawdę, nikt nie jest godny. Ja także...

Pochodzę z parafii p.w. Matki Bożej Częstochowskiej w Ostrowie Wielkopolskim. Już w szkole podstawowej interesowałem się historią. Można powiedzieć, że te moje zainteresowania wypełniały całe moje życie. Uwielbiałem wczytywać się w książki historyczne i podziwiać wspaniałych bohaterów przeszłości. Dzieje moich ulubionych postaci historycznych były dla mnie tak samo ważne (o ile nie ważniejsze!) jak historia Jezusa z Nazaretu. Tak było do III klasy liceum. Jezus był w moim życiu obecny przez te lata, ale stał jakby z boku. Wierzyłem w Niego, ale nie był dla mnie najważniejszy. Chodziłem na niedzielną Eucharystię, spowiadałem się, przyjmowałem Komunię Świętą. Czyniłem to jednak bardziej z lęku przed Bożą sprawiedliwością niż z miłości. Myślałem, że Pan Bóg jest Sędzią, który tylko czeka na to, bym popełnił jakiś grzech, za który mógłby mnie ukarać. W swoim życiu nie doświadczyłem tego, że Pan Bóg kocha mnie jak swojego Syna. Nie widziałem, że jest On dobrym Ojcem.

Właśnie w III klasie liceum Pan Jezus upomniał się o mnie. Można powiedzieć, że przemówił do mnie. Doświadczyłem, że Jezus działa przez Ducha Świętego. Niedługo będziemy obchodzić Zesłanie Ducha Świętego. Słowa Pisma Świętego przypominają nam o obecności Ducha Świętego w Kościele i w życiu każdego z nas. Słyszeliśmy jak to apostołowie udzielali Ducha Świętego nowo ochrzczonym, czyli udzielali sakramentu bierzmowania, który to my też otrzymaliśmy lub otrzymamy. Św. Piotr w swoim liście pisze, że Chrystus został *powołany do życia Duchem*, a każdy chrześcijanin jest powołany do życia przez Ducha Świętego w momencie chrztu świętego. W ewangelii Chrystus obiecuje zesłanie na uczniów Ducha Pocieszyciela, który będzie obecny w ich życiu. W naszym życiu jesteśmy nierozdzielnie złączeni z Duchem Świętym właśnie już od momentu chrztu, a potem umocnieni Duchem Świętym w sakramencie bierzmowania po to, byśmy dawali świadectwo wierze. Duch Święty działa w nas, choć my często tego nie zauważamy.

Często nie wiemy jak w naszym życiu mamy postępować. Najlepszą receptą jest wtedy modlitwa do Ducha Świętego, który wskaże nam drogę. Codziennie możemy Go prosić, by był z nami i pomagał w trudnych wyborach. Duch Święty wskazywał drogę również i mnie poprzez pewne wydarzenia z mojego życia, Słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym, przemawiał do mnie przez kapłanów, których postawił na mojej drodze. Duch Święty działa tajemniczo, bardzo subtelnie, a Jego działanie możemy zauważyć dopiero po pewnym czasie. Ale przejdźmy do konkretów...

Ksiądz katecheta zadał mojej klasie zadanie domowe dla chętnych – przygotować swoją „hierarchię” wartości, czyli co dla mnie w życiu jest najważniejsze. Pana Boga i Kościół umieściłem na... czwartym miejscu – nawet nie na podium. Zaczęło mnie to nurtować przez całą III klasę. Przecież dotąd myślałem, że w moim życiu wszystko jest poukładane. Tymczasem okazało się, że Bóg, który powinien być na pierwszym miejscu, był na czwartym. I właśnie wtedy, kiedy miałem niespełna osiemnaście lat, moje życie zaczęło się zmieniać... Zaangażowałem się w prace grupy młodzieżowej w mojej rodzinnej parafii. Zostałem lektorem, ponieważ wcześniej nie byłem ministrantem (ks. Jerzy Kaniewski na każdej kolędzie proponował mi służbę przy ołtarzu, a ja za każdym razem odmawiałem!). Zacząłem przychodzić na Mszę Świętą kilka razy w tygodniu. Chciałem, by coś w moim życiu się zmieniło. Już wtedy obserwując pracę księży z mojej parafii czy księży katechetów, pomyślałem, że kapłaństwo jest pięknym powołaniem, w którym służy się Bogu i drugiemu człowiekowi. A ja chciałem być dobrym człowiekiem otwartym na innych – nie chciałem być egoistą wpatrzonym tylko w siebie.

Często przychodziłem do kościoła przed pójściem do szkoły lub po szkole i pytałem Boga, co chce, abym uczynił ze swoim życiem. Rozpocząłem również walkę ze swoimi największymi grzechami i odkryłem najpiękniejszą prawdę, której dotychczas nie widziałem – to, że Pan Bóg mnie kocha; to, że Jego Miłosierdzie jest nieogarnięte i nieskończone! Poczułem radość, którą chciałem się dzielić z innymi. Wtedy, gdy myślałem już o wstąpieniu do Seminarium, na parafialnym opłatku wigilijnym, usłyszałem słowa księdza Proboszcza z rodzinnej parafii: *Waldku, nie zagłuszaj głosu Pana Boga w swoim sercu!* To był dla mnie szok, ponieważ wcześniej nie rozmawiałem z księdzem Proboszczem na temat moich myśli związanych z kapłaństwem. To był jeden ze znaków, który Chrystus zostawił na mojej drodze do kapłaństwa. Był jeszcze jeden. W klasie maturalnej uczestniczyłem w olimpiadzie historycznej. Udało mi się dostać do ostatniego etapu konkursu. Miałem możliwość zdobycia wejścia bez egzaminów wstępnych na studia prawnicze. Temat pracy pisemnej, której zaliczenie było warunkiem otrzymania przepustki na studia, niezwykle mi odpowiadał. Już planowałem, jak to będzie w Poznaniu na studiach i jednocześnie modliłem się, by Pan Bóg jasno mi powiedział, czy powinienem wstąpić do Seminarium Duchownego. Pan chyba mnie wysłuchał – moja praca została oceniona negatywnie i uznana za pracę nie na temat. Choć początkowo byłem tym faktem podłamany, to jednak później zauważyłem, że to był chyba właśnie ten znak. Być może gdybym dostał się na prawo, nie poszedłbym do Seminarium.

Moją decyzję z wielkimi trudnościami przyjęli rodzice – pewnie głównie dlatego, że jestem jedynakiem. Chyba dzięki modlitwie pewnej osoby, nie zabronili mi kategorycznie pójść tą drogą. W tym trudnym dla mnie czasie umacniało mnie Słowo Boże, a konkretnie werset z Ps. 27: *Choćby opuścili mnie ojciec mój i matka, to jednak Pan mnie przygarnie.* Teraz jestem szczęśliwym księdzem. Codziennie Bogu dziękuję za to, co mi uczynił, a czego nie byłem i nie jestem godny. Nie jest łatwo, czasami odczuwam znużenie i zmagam się z wieloma trudnościami. Jednego jednak jestem świadomy – Pan jest ze mną, On jest moim działem i przeznaczeniem moim i to właśnie Bóg mój los zabezpiecza.

Proszę Was o modlitwę w intencji wszystkich powołanych, w intencji Waszych duszpasterzy, za siostry zakonne, w intencji wszystkich kleryków i o nowe powołania.

Ks. Waldemar Graczyk